goniec codzienny

Wilno
CZWARTEK
12 marca 1942 r.
Nr. 200
Cena w Wilnie 5 fen.

Na południowym odcinku frontu odparto bolszewickie ataki

Szczególne odznaczenie się pewnej dywizji piechoty. — Bombardowanie Malty. — Zatopiono 2009 TRB statków handlowych przeciwnika.

Z Kwatery Głównej Führera, 11 marca.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na południowym odcinku frontu Wschodniego odparto z krwawymi stratami dla przeciwnika jego masowe ataki. Również w poszczególnych miejscach środkowego i północnego odcinku frontu przeprowadzili bolszewicy bezskuteczne ataki.

Podczas bezustannych, ciężkich walk odpierających szczególnie wyróżniła się brandenburska 76 dywizja piechoty.

W Afryce Północnej w rejonie Mechili odrzucono brytyjskie oddziały wywiadowcze oraz zbombardowano zmotoryzowane kolumny nieprzyjaciela.

Podczas ataków lotniczych na bazy lotnicze wyspy Malta celnie trafiono w hale i w miejsca postoju samolotów. Nieprzyjaciel stracił w walkach powietrznych 5, na ziemi zaś 6 samolotów.

Na wodach wokół wysp Szkockich samoloty bojowe zatopiły we dnie statek handlowy o pojemności 2000 trb. i obrzuciły bombami największego kalibru urządzenia lotnisk na tych wyspach.

W czasie od 1 do 9 marca lotnictwo brytyjskie straciło 63 samoloty, z tego 43 nad Morzem Śródziemnym i w Afryce Północnej.

W tym samym czasie w walce przeciwko Wielkiej Brytanii zginęło 19 własnych samolotów.

Nieprzyjaciel ubiegłej nocy dokonał nalotu na Niemcy Zachodnie i zrzucił bomby, przeważnie na dzielnice zamieszkałe. Kilka osób cywilnych zostało zabitych lub rannych. Nocne myśliwce i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 3 atakujące bombowce.

W walkach w dniu 5 marca odznaczył się nadzwyczajną odwagą starszy porucznik Cabanis, dowódca kompanii w pułku piechoty „Wielkie Niemcy".

Berlin. W związku z wczorajszym komunikatem Sił Zbrojnych dowiaduje się DNB dodat.: Miasto Orzeł, które według dawniejszych sowieckich i brytyjskich komunikatów miało być już całkowicie otoczone przez wojska sowieckie, ma na raz według najnowszego konceptu rozgłośni „Daventry" oczekiwać ataku czołowego, przez co składa się przyznanie do tego, że poprzednio podane wiadomości były wolnym wymysłem. Nie wspomina się również więcej w komunikatach przeciwnika o tym, że niemiecki dowódca w Orle był wzywany przez bolszewików do poddania się. Natomiast wojska niemieckie w krótkiej drodze wzięły sowieckiego komendanta dywizji z wielu jego czerwonogwardzistami do niewoli przed niemieckimi pozycjami na wschód od Orla. To są fakty, których nie można zaprzeczyć.

BERLIN. (DNB). Silniejsze oddziały niemieckich samolotów bojowych i nurkowych zadały wojskom sowieckim w rejonie na południowy wschód od jeziora Ilmen szczególnie wielkie straty. Zrzucono wczoraj kilkaset ton bomb kruszących na nieprzyjacielskie stanowiska i baterie. Ataki te tak przeszkodziły przeprowadzeniu operacyj przeciwnika, że nie mógł on ani na jednym miejscu tego odcinka rozwinąć się do ataku. Celne bomby usunęły z pola walki kilka pozycyj artylerii. Oddziały niemieckie wykorzystały ataki lotnictwa do wykonania skutecznych kontrataków. Oczyszczono z nieprzyjaciela kilka miejscowości.

Niemieckie myśliwce i samoloty bojowe ostrzeliwały w tym samym czasie sowieckie lotniska z niskiego lotu i zniszczyły tam samoloty, które zamierzały wmieszać się w tę walkę. Ustawiczne ataki z powietrza na drogi, po których zwożono posiłki i na linie kolejowe utrudniły nieprzyjacielowi sprowadzenie w ten rejon walki posiłków i materiału wojennego.

Sytuacja w Libii

RZYM. (DNB). W związku z sytuacją na froncie libijskim miarodajne sfery wojskowe zwracają uwagę na to, że również w ostatnim tygodniu na teatrze wojennym Morza Śródziemnego nie zaszły ważniejsze wydarzenia. W Cyrenaice kontynuowane były odosobnione ataki oddziałów wywiadowczych, przy czym znowu zapał do walki niemieckich i włoskich oddziałów w przeciwieństwie do ostrożnej postawy wojsk brytyjskich świadczył wyraźnie o przewadze wojsk osi. Jako nowy fakt można zanotować jedynie sporadyczne wypady małych szybkich oddziałów gaullistowskich na południu granic Libii. Pustynny charakter tej okolicy, brak dróg i zamieszkałych miejsc stwarza dla tych rozdrobnionych oddziałów stałą możliwość atakowania daleko wysuniętych oddzielnych stanowisk, trudności terenowe wykluczają jednak akcję większych rozmiarów, akcję, któraby mogła wpłynąć na sytuację na froncie. Bardzo wielkie znaczenie mają natomiast skuteczne i częste bombardowania, które ponownie odbywają się nad strefą Kanału Suezkiego, przy czym lotnictwo mocarstw Osi obrzuciło bombami obiekty portowe, koszary i lotniska.

Rostrzelanie 37 terrorystów

na podstawie wyroku sądu doraźnego

Udowodniono im kilka morderstw, podpalenia i zamachy z materiałami wybuchowymi

10 marca rozstrzelano w Kownie na podstawie wyroku sądu doraźnego 37 członków band terrorystycznych. Oskarżeni oni byli o ukrywanie jeńców wojennych i zaopatrywanie ich w broń. Przez dobrowolne ofiary pieniężne popierali oni komunistyczną robtę wywrotową. Na koncie terrorystów znalazły się następnie 2 morderstwa, kilka wywołanych w Kownie pożarów i rozmaite zamachy z użyciem materiału wybuchowego. W celach propagandowych używali oni drukowanych przez siebie ulotek. Zamierzali uruchomić radiostację. Terroryści dysponowali materiałem wybuchowym, bronią palną, granatami ręcznymi, fałszywymi paszportami i sfałszowanymi pieczątkami niemieckich i litewskich urzędów.

Złoczyńcom udowodniono winę, do której się przyznali. U herszta tej bandy terrorystów, Povilasa Malinauskasa, znaleziono podczas aresztowania 10 sfałszowanych paszportów.

W związku z tym zwraca się uwagę na to, że przed organami, którym powierzono bezpieczeństwo ludności i kraju, nie skryło się nic z machinacji tych nieodpowiedzialnych elementów, których celem było przeszkadzać w ostatecznej walce przeciwko zarazie bolszewickiej. Również w przyszłości wszelkie próby sabotażowania spokoju i bezpieczeństwa będą bezwzględnie tępione.

Stąd też wypływa ostrzeżenie do ludności cywilnej by nie utrzymywała żadnych stosunków z bolszewickimi jeńcami wojennymi, ponieważ również w przyszłości stosunki takie pociągną za sobą najsurowsze kary.

PROCES W RIOM

B. minister lotnictwa o broni powietrznej Francji w chwili wybuchu wojny

Riom, w marcu.

W procesie przeciwko mężom stanu odpowiedzialnym za klęskę Francji przesłuchano b. ministra lotnictwa Guy de Chambres, który sprawował swój urząd od stycznia 1938 do marca 1940. Oskarżenie zarzuca mu brak energii i konsekwencji przy realizacji planu obrony przeciwlotniczej. Nadto miał podać do wiadomości parlamentu nieprawdziwe dane o produkcji samolotów, by w ten sposób zataić prawdę.

Oskarżony zapewniał na historycznym posiedzeniu najwyższej rady obrony kraju 23 sierpnia 1939, że stan francuskiego lotnictwa wojskowego nie powinien wpływać na decyzje rządu, jak to miało miejsce w 1938 podczas konferencji w Monachium.

Guy de Chambres szeroko rozwodził się nad „katastrofalną sytuacją" francuskiego lotnictwa przy obejmowaniu przez siebie urzędu i próbował odpowiednio naświetlić swoją działalność celem poprawienia sytuacji.

Przewodniczący sądu zwrócił mu uwagę na zeznania generałów Bergeret'a i Vuillemin'a, którzy stwierdzają, że 10 maja 1940 było tylko 260 bombowców, w tym tylko 140 nowoczesnych, a gotowych do akcji na froncie — aż 40.

Oskarżony oświadczył, że sztab generalny był stale niezadowolony z prób z nowymi typami, nieustannie odrzucał nowe modele i powodował przez to niesłychaną stratę czasu. Na zarzut, że całkiem brakowało bombowców nurkujących, odpowiedział b. minister, iż do początku 1938 nie było nawet standaryzowanego typu tego samolotu. Sztab generalny kładł nacisk na samoloty myśliwskie i skombinowany typ myśliwców i bombowców.

W chwili opuszczenia ministerstwa w marcu 1940 Guy de Chambres polecił zbudować 1605 samolotów. Minister lotnictwa nie może odpowiadać za to, jeśli wojskowe władze nie korzystają z gotowych samolotów.

Następnie oskarżony przyznał, że szereg fabryk, produkujących różne dodatkowe części samolotów, nie nadążał za tempem konstrukcji; szerzej omówił koncepcje francuskiego sztabu generalnego, zawarte w „Planie 5", który miał być realizowany od stycznia 1938. Przy objęciu ministerstwa skonstatował, że nie było ani jednego modelu, który by służył za wzór przy seryjnej budowie samolotów. Przemysł budowy samolotów, mówił Guy de Chambres emfatycznie, byłby potrzebował dziesięciu lat na budowę 4800 samolotów, przewidzianych przez „Plan 5". Od 1938 do 1939 wydano 2,3 miliardy franków na maszyny do wyrobu narzędzi. 3 września 1939 było 1043 samolotów myśliwskich i 367 skombinowanych myśliwców i bombowców.

Daladier: Winę ponosi sztab generalny

Vichy, w marcu.

W trakcie rozprawy sądowej w Riom Daladier starał się w swoim przemówieniu zwalić winę za braki w uzbrojeniu i wyszkoleniu armii francuskiej na dawny sztab generalny. M. i. oświadczył, iż może udowodnić, że przygotowany materiał wojenny nie był częściowo wykorzystany przez sztab generalny i dlatego zabrakło go na froncie w decydującej chwili. W dniu zawieszenia broni np. Niemcy wydały komunikat, iż wojska niemieckie zdobyły w jednym depot 500 nowych czołgów, które są może teraz wykorzystane na bolszewickim froncie. Pan Daladier jest więc przekonany, że można było zatrzymać zwycięski marsz Niemców przez Francję przy pomocy 500 czołgów. I człowiek ten był przez długie lata ministrem wojny, a wreszcie nawet premierem.

Odparcie 98 ataków bolszewickich

BERLIN. (DNB). Z otrzymanych przez niemiecką służbę informacyjną z miarodajnych kół wojskowych dowiadujemy się, że od dnia 17-go stycznia do 18-go lutego pewna dywizja piechoty niemieckiej operująca na półn.-wsch. frontu odparła 98 ataków bolszewickich. Bezpośrednio przed stanowiskami dywizji naliczono 6.000 zabitych bolszewików. Ponadto w ogniu niemieckiej piechoty padły u brzegów bliskiego i dobrze widocznego zalesienia setki atakujących żołnierzy sowieckich. Zdobycz za ten czas wyniosła 235 jeńców, 35 ciężkich wozów pancernych, 7 dział, 64 karabinów maszynowych oraz olbrzymie ilości innej broni ręcznej. 2 samoloty zestrzelone bronią piechoty; spadły one poza liniami dywizji niemieckiej.

BERLIN. (DNB). Jak donosi Główna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych, po obu stronach frontu pod Leningradem, niemieckim i sowieckim, panowała ożywiona działalność artyleryjska. Działa niemieckie skoncentrowały swój skuteczny ogień na skupienia wojskowe nieprzyjaciela i drogi dowozowe, wskutek czego cała komunikacja została przerwana. Ciężka artyleria niemiecka zmusiła artylerię sowiecką do milczenia i niszczyła celnymi strzałami nieprzyjacielskie magazyny amunicyjne. Naliczono 18 silnych detonacyj i liczne łuny pożarne w pobliżu zamilkłych dział sowieckich.

D. BERLIN. Fakt zestrzelenia 735 sowieckich samolotów przez wojska fińskie od początku wojny w 1941 r. daje okazję niemieckim sferom wojskowym do podkreślenia z koleżeńskim podziwem, wielkiego udziału, jaki w sukcesach wojennych potrafiła zaksięgować na swoje konto mała fińska siła zbrojna. Podczas pierwszej wojny fińsko-rosyjskiej w 1939/40 r. zniszczyli Finowie 691 samoloty sowieckie. Cyfra ta czyni osiągnięcia wojska fińskiego całkowicie pełnowartościowymi godnymi sukcesów niemieckich i innych sprzymierzeńców.

AMSTERDAM. (DNB). Według doniesienia Reutera, ogłosiła admiralicja angielska listę ofiar, poniesionych przy zatopieniu brytyjskich statków „Matabelo", „Curka" i „Culver". Lista zawiera 327 oficerów i marynarzy.

BERLIN. (DNB). Niemieckie biuro informacyjne dowiaduje się z kół wojskowych, że straty angielskie w powietrzu w dniu wczorajszym wynosiły 19 samolotów, z tego 14 na zachodzie i 5 w obrębie Morza Śródziemnego.

Co na to powie Churchill?

CARTAGENA. W hiszpańskim porcie śródziemnomorskim Aquilas marynarze brytyjskiego statku handlowego „Wallsend" ruszyli po awanturze z miejscowymi mieszkańcami wśród hałasów na ulice miasta, powybijali wiele szyb w oknach i zdemolowali urządzenia w kilku sklepach. W końcu wymusili sobie przejście do największego w mieście kościoła, w którym właśnie odprawiano nabożeństwo. Wśród dzikich wrzasków i głośnych przekleństw utorowali sobie drogę przez przerażone szeregi zgromadzonych w kościele osób do ołtarza, zerwali ze ścian obrazy świętych i zrzucili na ziemię przedmioty liturgiczne. Policja zdołała zatrzymać trzech godnych wysłańców Churchila, inni umknęli przez zakrystię.

Ponowny atak Japończyków na Pearl Harbour

TOKIO (DNB). Urzędowo donoszą z Tokio, że japońska marynarka lotnicza zaatakowała ponownie i niespodzianie w nocnym nalocie amerykański port Pearl Harbour na Hawajach. Bez żadnych strat własnych zrzucono kilka ton materiału wybuchowego na arsenały marynarki amerykańskiej, odbudowane przez Amerykanów po wielkim nalocie w grudniu. Ponadto zniszczono ważne urządzenia wojskowe. Obrona przeciwlotnicza nie była w stanie przeszkodzić nalotom japońskiego lotnictwa morskiego.

GENEWA. (DNB). Z Waszyngtonu donoszą, że drugie bombardowanie Pearl Harbour przez lotnictwo japońskiej marynarki wywołało w oficjalnych sferach waszyngtońskich ogromne wrażenie. Dotychczas nie odważono się zakomunikować tego faktu społeczeństwu.

Rozpoczyna się walka o Australię

Obawy „Times'a"

SZTOKHOLM. „Times" umieszcza 10 marca artykuł pod tytułem „Australia przygotowuje się", w którym to artykule pisze się między innymi: W Canberra, Sydney czy też Melbourne nikt już nie wątpi o tym, że japońskie lądowania w Nowej Gwinei stanowią pierwszy krok do rozpoczęcia bitwy o Australię. Obawy Australii zwiększyły się wskutek lądowań japońskich na Timorze, w Rabaul i w Nowej Brytanii, a również wskutek nalotów na Port Darwin, Broome i Wyndram oraz na Port Moresby. Obecnie silne oddziały japońskie wylądowały na Nowej Gwinei i każdy Australijczyk czuje, że walka będzie teraz poważna.

Z gorączkowym zainteresowaniem — donosi dalej „Times" — śledzono w Australii rozwój walk na Jawie, którą uważano za ostatnią twierdzę między Australią a szybko posuwającymi się wojskami japońskimi. Zdecydowano się polegać przede wszystkim na własnych siłach. W Australii panuje przekonanie, — kończy swój komunikat „Times" — że kraj oczekują nie tylko dalsze ataki bombowe, lecz że grozi mu również inwazja znacznych sił, zwłaszcza że Japończycy, jak stwierdza gazeta, okazali w ostatnich trzech miesiącach siłę i śmiałość, która wszędzie zaskakiwała aliantów.

Brytyjska służba prasowa podaje komunikat z Canberry o przeprowadzeniu przez wojska japońskie desantów na Nowej Gwinei. W komunikacie mówi się dalej, że Japończycy wysadzili na ląd znaczne siły pod osłoną krążowników i kontrtorpedowców. Miasta Salamaua i Lae zostały ewakuowane po przeprowadzeniu zasad polityki „spalonej ziemi". Odległość do Australii wynosi stamtąd tylko 400 mil. Premier Curtin zwołał nagłe posiedzenie australijskiego gabinetu wojennego.

Odyssea b. premiera polskiego prof. Leona Kozłowskiego

Pismo kowieńskie „I Laisvé" w numerach 46—47 wydrukowało rozmowę, jaką przeprowadził berliński korespondent tego pisma dr. Ancewicz z b. premierem polskim prof. Leonem Kozłowskim. Z bardzo interesującej nas, Polaków rozmowy tej w formie interview'u podajemy niektóre ważniejsze fragmenty.

Po wybuchu wojny prof. Kozłowski, jak i wielu innych mężów stanu, polityków, uczonych i przeciętnych obywateli znalazł się poza granicami kraju. Burza dziejowa zagnała go do Zw. Sowieckiego, zkąd ostatnio po wielu przygodach trafił aż do Berlina, stolicy państwa, budującego Nową Europę. Interview z prof. Kozłowskim odbył się w klubie dziennikarzy zagranicznych, w towarzystwie pp. Klegel'a i Starke, urzędników ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy. Miało ono charakter rozmowy, a raczej odpowiedzi prof. Kozłowskiego w formie żywych i obrazowych opowieści na zapytania dziennikarzy.

Prof. Kozłowski, który zlekka postarzał się, tracąc przy tym w wędrówkach po więzieniach sowieckich wszystkie zęby oraz jedno oko, rozpoczął swą odysseę po wybuchu wojny niemiecko-polskiej.

W okresie tej wojny prof. Kozłowski mieszkał we Lwowie gdzie był profesorem tamtejszego uniwersytetu. Gdy Niemcy zbliżali się do Lwowa, prof. L. Kozłowski nie tylko nie uciekał, lecz nie miał nawet takiego zamiaru.

— Uciekłbym napewno, gdybym wiedział, że Lwów przypadnie bolszewikom — mówi. Okazało się później, że popełniłem błąd.

I skutki tego błędu były dla prof. Kozłowskiego bardzo dramatyczne. W drugiej połowie września 1939 r. po zajęciu Lwowa przez bolszewików rozpoczęły się natychmiast masowe aresztowania. Pośród aresztowanych znalazł się również profesor Kozłowski.

W więzieniu lwowskim był okrutnie terroryzowany, a nawet bity, ponieważ nie przyznawał się do bezpodstawnie zarzucanej mu przez GPU, przynależności do tajnej organizacji antysowieckiej. Terroryzowany był w ten sposób przez pół roku.

W początku kwietnia 1940 roku wraz z całym transportem więźniów prof. L. Kozłowski został wywieziony ze Lwowa i przetransportowany do Moskwy, gdzie go umieszczono na głośnej Łubiance. Wraz z nim znalazł się w Łubiance senator polski, rabin żydowski Thon i leader socjalistów polskich we Lwowie Wróbel.

— Na Łubiance panowała bardzo ostra dyscyplina — mówi prof. Kozłowski — lecz warunki więzienne były o wiele lepsze, niż we Lwowie. Przede wszystkim na Łubiance było czysto. Jedzenie znośne, lecz skąpe.

Na Łubiance siedział niedługo. Został niebawem przetransportowany do niemniej głośnego więzienia wojskowego w Lefortowie pod Moskwą. W Lefortowie dyscyplina była jeszcze ostrzejsza, i bardzo brudno. Pożywienie znacznie gorsze. Więźniowie byli tam męczeni na różne sposoby i bici. Prof. Kozłowskiego w Lefortowie nie bito. W tym okresie znowu rozpoczęło się śledztwo w jego sprawie.

— Śledztwo to — opowiada profesor — było prawdziwą męczarnią. Za największe przestępstwo uważany był fakt że kiedyś byłem premierem. Z tego faktu wyciągnęli bolszewicy najrozmaitsze wnioski i kombinacje. Zarzucano mi, że tłumiłem ruch rewolucyjny w Polsce, że należałem do POW (Polska Organizacja Wojskowa), działałem przeciwko Związkowi Sowieckiemu, itp.

W końcu, po 14 miesiącach trzymania prof. Kozłowskiego w więzieniu w Lefortowie, bolszewicy spisali t. zw. akt oskarżenia i w dniu 26 czerwca 1941 roku przewieźli go do więzienia w Butyrkach w Moskwie, gdzie miał odbyć się sąd. W oczekiwaniu na sąd profesor przebywał w więzieniu na Butyrkach do dnia 7 lipca. Przez ten okres czasu spotkał się z wielu znanymi w Sowietach osobami, które również trafiły do więzienia. Między innymi w Butyrkach siedział w owym czasie słynny botanik sowiecki, akademik Wawiłow, oraz kilku generałów bolszewickich, których nazwisk prof. Kozłowski nie pamięta.

Nadszedł wreszcie dzień 7 lipca — dzień rozprawy sądowej. Przewodniczył słynny sędzia sowiecki Ulrich, który w swoim czasie wraz z Wyszyńskim organizował publiczne procesy trockistów. W oczekiwaniu na swą kolej prof. Kozłowski spotkał się z b. litewskim ministrem spraw wewnętrznych gen. Skuczasem, który również oczekiwał sądu. Z gen. Skuczasem, prof. Kozłowski przebywał około 2 godzin.

— Więcej go nie widziałem — opowiadał dalej prof. Kozłowski — ponieważ zawezwano mnie na salę sądową, a gen. Skuczas dalej oczekiwał na swą kolej.

To nie był sąd, lecz komedia, parodia i pośmiewisko, które trwało najwyżej 10 minut. Przeczytano mi akt oskarżenia i zapytano, czy przyznaję się do wszystkich zarzucanych przestępstw. Gdy oświadczyłem, że jestem obywatelem Polski, wobec czego ustawy sowieckie mnie nie obowiązują i, że podpisałem ze Związkiem Sowieckim pakt o nie agresji, a więc nie mogłem, jak z niego wynika, walczyć przeciwko Moskwie — Ulrich ostro nakazał mi zamilczeć i wyprowadzono mię z sali. Gdy znalazłem się w celi, oznajmiono mi, po godzinie, że jestem skazany na śmierć. Pierwszy raz rozdrażniło mię postępowanie bolszewików. Nie dlatego, że mnie skazują na śmierć, lecz dlatego, że pomiatają człowiekiem.

W dniu 7 lipca, według opowiadania prof. Kozłowskiego, Ulrich skazał na śmierć ponad 700 osób. Prawdopodobnie i gen. Skuczas również został skazany na śmierć. Czy jednak wyroki te były wykonane, prof. Kozłowski nie mógł stwierdzić, gdyż następnego dnia chodzili po celach urzędnicy bolszewiccy i kazali więźniom pisać podania o ułaskawienie na imię Kalinina. Złożenie takiego podania nikt chyba nie odmówi. W myśl ustaw bolszewickich w ciągu 3 dni od ogłoszenia wyroku musi nastąpić, albo ułaskawienie, albo egzekucja.

— Jednak minęły 4 dni — śmiejąc się opowiadał profesor dalej — a ja nadal pozostawałem w dziwnym położeniu: ani rozstrzelany, ani ułaskawiony.

W tej sytuacji prof. Kozłowski żył aż do dnia 27 lipca. Dnia tego wszystkich skazanych wezwano do jednej wielkiej celi i oświadczono, że kara śmierci została im zamieniona na dziesięć lat ciężkich robót. W tej celi prof. Kozłowski po raz pierwszy spotkał się z innym swoim znajomym, byłym premierem polskim, płk. Prystorem, który również był skazany na śmierć i któremu Kalinin również tę karę zmienił na 10 lat ciężkich robót. Po tym prof. Kozłowski siedział z płk. Prystorem w jednej celi przez 10 dni. Płk. Prystor naskutek złego odżywiania zachorował poważnie i został przeniesiony do szpitala więziennego, gdzie wkrótce zmarł. Prof. Kozłowskiego przeniesiono na Łubiankę, gdzie ku swemu wielkiemu zdziwieniu zastał zupełnie inne warunki.

Dyrektor więzienia zaprosił go na obiad i poczęstował go nawet wspaniałym kotletem wieprzowym. Gospodarz natychmiast wszczął ze swym więźniem, jak równy z równym, rozmowę treści politycznej i spytał go, co profesor myśli o zbliżeniu polsko-sowieckim.

— Co myślę o tym? Odpowiedź moja była zupełnie otwarta — oświadczył prof. Kozłowski. — Myślę, że wy go nie dotrzymacie. Przecie ja z wami również zawarłem pakt o nieagresji. Mimo to, Związek Sowiecki zaatakował Polskę, właśnie w chwili gdy toczyła się wojna z Niemcami.

Dyrektor więzienia na Łubiance odpowiedział na to prof. Kozłowskiemu, że to był wielki błąd przeszłości. Poza tym oświadczył, że prof. Kozłowski w prędkim czasie odzyska wolność.

I tak się stało. Następnego dnia przybył jakiś młody człowiek, który zabrał prof. Kozłowskiego z więzienia. W kancelarii więzienia prof. Kozłowski został przedstawiony płk. Fedińskiemu, który go ulokował w samochodzie i zawiózł do najwystawniejszego w Moskwie hotelu „Savoy". Po odwiezieniu do hotelu płk. Fediński oświadczył:

— Proszę pana, oto 750 rubli na wydatki. Pokój w hotelu jest już opłacony. Znajdzie pan tam nowy garnitur. Może pan tu mieszkać. W ten sposób znalazłem się na wolności.

Jeden z uczestników kieruje rozmowę na tory polityczno-militarne i pyta czy profesor będąc w więzieniu wiedział o wojnie niemiecko-sowieckiej i o jej przebiegu?

Okazuje się, że chociaż więźniowie są ściśle izolowani, lecz wiadomości o zdarzeniach politycznych i wojennych docierają do nich dość szybko. Nie było dnia, aby do więzienia nie trafiał któryś z wyższych dygnitarzy sowieckich. Taki zawsze przynosił najświeższe nowości. O wojnie niemiecko-sowieckiej, więźniowie wiedzieli już w dniu 23 czerwca. Dowiedzieli się o tym od nowych więźniów.

— Naogół jednak — mówił prof. Kozłowski — wojna niemiecko-sowiecka nie była dla mnie żadną niespodzianką. Polityka Moskwy była oddawna dla mnie jasna. Stalin przez cały czas oczekiwał wojny pomiędzy państwami „kapitalistycznymi". Opracowany przez niego plan rewolucji wszechświatowej opierał się na tej wojnie. Stalin myślał, że wojna między państwami kapitalistycznymi doprowadzi do całkowitego zniszczenia tych państw i do przygotowania gruntu pod rewolucję międzynarodową i panowanie Moskwy. Nie wyrzekł się tego planu zawierając pakt o nieagresji i przyjaźni z Niemcami. Co do dalszych perspektyw obecnej wojny — prof. Kozłowski nie wątpi, że Związek Sowiecki będzie zniszczony. Ustrój sowiecki, podług charakterystyki prof. Kozłowskiego, oparty na nieznanym w dziejach ludzkości niewolnictwie i tyranii — nie może zdać egzaminu tej wojny.

Naogół — mówi prof. Kozłowski — porządek w Związku Sowieckim opiera się na NKWD i gdzie NKWD niema — rozpoczyna się anarchia. Ustrój oparty na NKWD wprowadził w Rosji standaryzowaną nędzę, o jakiej w Europie nie mają pojęcia.

— W jaki jednak sposób wytrzymały Sowiety dotychczasowe ciosy wojny i wogóle, jak długo mogą ją wytrzymywać? — wtrącił jeden z dziennikarzy.

To dziwi nie tylko pana, lecz i mnie — odpowiedział prof. Kozłowski. — Gdy po opuszczeniu więzienia zetknąłem się ze sferami angielskimi, amerykańskimi i polskimi — debatowaliśmy nad sytuacją i doszliśmy do wniosku, że Sowiety prędko się rozpadną. Nie wiem, czy panom wiadomo, że ewakuacja Moskwy rozpoczęła się już w końcu sierpnia. Sami bolszewicy wszystkie swe nadzieje pokładali w linii Wołgi. Na dłuższe zatrzymanie Niemców na linii Stalina i pod Moskwą pomogły chwilowo bolszewikom niesłychanie złe drogi.

Dalej prof. Kozłowski zaznaczo, że gospodarka bolszewicka już od wielu lat zaprzęgnięta była do maszyny wojennej. Bolszewicy planowo i systematycznie przygotowywali się do wojny i zorganizowali silną machinę wojenną. Bolszewicy chcieli ją wzmocnić ewakuacją przedsiębiorstw wojskowych z terenów zajętych przez Niemców, lecz większość maszyn została zniszczona w drodze.

Zdaniem prof. Kozłowskiego, nie należy narazie oczekiwać rozpadnięcia się systemu sowieckiego od wewnątrz.

Przede wszystkim — mówi on — niema tam komu wszczynać buntów. Po drugie, każdy bunt będzie bezwzględnie stłumiony w zarodku. Rozstrzelanie tysiąca, czy kilkuset tysięcy ludzi jest dla bolszewików drobiazgiem. Stalin nie zawaha się przed żadnymi środkami. Powtarzam jednak, że ten ustrój stalinowski, podług mego najgłębszego przekonania, prędzej, czy później zostanie zniszczony.

— Dlaczego pan uciekł z Sowietów? — wtrąciłem pytanie.

— Przede wszystkim dlatego — odpowiedział prof. Kozłowski — że z zasady jestem przeciwny emigracji i uważam, że najlepiej jest w domu, wraz ze swym narodem.

— A jak Pan ocenia nową politykę sowiecką wobec Polaków?

— Widzicie, panowie, ja Sowietom w ogóle nie wierzę. Jest to szwindel polityczny, który pozostawiam innym osobom i w którym nie chcę brać udziału. Oprócz tego muszę podkreślić, że nikt z półtora miliona wywiezionych i znajdujących się w Rosji Polaków nie wierzy Sowietom i wszyscy oczekują ich zniszczenia.

W dniu 27 października prof. Kozłowski opuścił Buzułuk (160 klm. od Wołgi) i rozpoczął pełną przygód podróż na zachód. W miarę zbliżania się do frontu, objawy rozkładu i anarchii stawały się coraz wyraźniejsze.

— Odniosłem wrażenie, że Związek Sowiecki wykończony jest już ostatecznie.

W końcu, dnia 10 listopada w 1941 r. prof. Kozłowskiemu udało się przedrzeć do linij niemieckich i przedstawić się żołnierzom niemieckim, którzy przewieźli go do Berlina.

— Czy ma Pan zamiar wrócić do działalności politycznej?

— Nie — krótko odpowiedział prof. Kozłowski.

— Co Pan ma zamiar robić — wtrąciłem.

— To zależy nie ode mnie — odpowiedział.

I na tym zakończyło się interwiew. Niektórzy dziennikarze jeszcze o coś go zapytywali. Były to jednak pytania charakteru bardziej prywatnego.

Prof. Kozłowski pracuje obecnie w berlińskim muzeum archeologicznym, odpowiednio do swych kwalifikacyj naukowych.

* * *

Z oświadczeń prof. Kozłowskiego, który w wywiadzie, udzielonym dziennikarzom zagranicznym, jako b. premier i mąż stanu, zaufany Marszałka Piłsudskiego, napewno ważył sobie każde słowo i wziął za nie odpowiedzialność, — wynika jasno, że stosunek czerwonego cara Stalina i jego pretorianów do zagadnień polityczno-społecznych w skali światowej wcale się nie zmienił i że przewrotny imperializm mongolsko-bizantyjski, pomalowany dziś na czerwono, gra w polityce sowieckiej tę samą główną rolę w dążeniach judeo-komuny do opanowania i zniszczenia świata.

Dla tych, którzy zapatrzeni w Moskwę lub wsłuchani w bałamutne wieści „agencji J. P. P.", albo też w plotki swych sąsiadów, względnie żydowinów z ghetta, śmiałe wynurzenia prof. Kozłowskiego mogą być nieprzekonywującemi. Natomiast ludzie poważni, patrzący dalej swego nosa, myślący zdrowo i z troską o los własnego społeczeństwa, napewno opierać się będą słusznie na oświadczeniach prof. Kozłowskiego. Przecież nie tylko prof. Kozłowski twierdzi, że Związek Sowiecki będzie zniszczony. Wszakże w debatach nad obecną sytuacją zarówno sfery angielsko-amerykańskie, jak i polskie doszły do wniosku, że Sowiety prędko się rozpadną. O ile chodzi o wiarę w Sowiety, nikt z półtora miliona wywiezionych i znajdujących się w Rosji Polaków ne ufa bolszewikom, lecz przeciwnie — wszyscy oczekują ich zniszczenia. A ci, poznając z bliska warunki życia w Bolszewii, chyba więcej mają o tym do powiedzenia, niż nasi rodzimi domorośli politycy i statyści — plotkarze kawiarniani, którzy są tak wielcy, że z wyżyn własnego ja nie chcą widzieć nowego szwindla politycznego Sowietów.

Już po dwu tygodniach od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, gdy niektórym wywiezionym udało się przybyć do Wilna, rozhisteryzowani plotkarze wileńscy twierdzili najpewniej, że 26—27 czerwca na stacji w Orszy wypuszczano z pociągów wszystkich wywiezionych więźniów i enkawudziści z konwoju zainicjowali kordialne bratanie się, ba, urządzając nawet dla zwolnionych więźniów bankiet z doskonałym menu, bodaj z winem.

Tymczasem 7 lipca byli premierzy polscy prof. Kozłowski i płk. Prystor skazani zostali na śmierć, a dopiero 27 lipca rozstrzelanie zamieniono im na powolną śmierć w katordze sowieckiej. Płk. Prystor zmarł, a prof. Kozłowski siedział jeszcze 10 dni, czyli do 6 sierpnia.

Gdzie Rzym a gdzie Krym? Jak to zrozumieć? Na stacji w Orszy 26 czerwca enkawudziści mieli bratać się z więźniami polskimi, a nawet bankietować z nimi! Jednym słowem — idylla! Przysłowiowa „dusza na rozpaszku", podczas gdy jeszcze w sierpniu trzymano polskich mężów stanu w mordowni sowieckiej.

Tak oto wygląda w nagiej prawdzie rzeczywisty stosunek żydo-komunistycznej bandy do Polaków. I o tym my, którzy w spokojnej i pozytywnej pracy chcemy zatrzeć w sobie bolesne wspomnienia, pamiętać musimy. Ci zaś — a jest ich drobna garstka tylko — którzy wiążą swe nadzieje z czymś dla ludzi trzeźwych niezrozumiałym, niech pozostaną sami z sobą. Już najbliższa przyszłość pokaże kto miał rację. Czy ci, którzy realną pracą chcą ratować nasz stan posiadania, czy ci, którym na imię malkontentyzm, a co dalej idzie destrukcja życia na naszym, coprawda niewielkim odcinku.

Dla nas wyraźnym memento są stosunki w Rosji Sowieckiej, opisane przez prof. Kozłowskiego. Dla nich niech będzie memento fakt internowania ostatnio w Anglii kilku wybitnych Polaków, którzy nie zdecydowali się na pójście razem z czerwonymi katami i zaprzedanie, w myśl umowy Eden — Stalin, w nową niewolę pod stalinowskim „Protektoratem" nad Europą.

Oblicze Azji Wschodniej

Jest coś specyficznego w obliczu Azji Wschodniej. Europejczyk musi się zagłębić w całkowicie odmienny świat duchowy jeśli chce zrozumieć to pojęcie. Ma ono inne zabarwienie w Japonii, a inne w Chinach. Kto n. p. w Japonii był żołnierzem, nie stracił swego oblicza, na odwrót, poważanie jego wzrosło, zwłaszcza jeżeli poległ jako dzielny żołnierz na polu walki albo powrócił jako ranny. Kto w Chinach był żołnierzem, ten należał do wydziedziczonych, nawet jako oficer był człowiekiem drugiej klasy, a rodziny unikały wzmianki o nim. Oczywiście że od dwudziestu lat znaczne zaszły w tej dziedzinie zmiany, ale przecież nie całkowite.

Istnieją wprawdzie obecnie znawcy Chin, którzy dopatrują się w „obliczu", jak je rozumie Chińczyk, dużej dozy teatralności; wszystko ma być obliczone jedynie na zewnętrzny efekt i nic istotnego rzekomo za tym się nie kryje; ale przecież nie dotyka to sedna sprawy, chociaż istotnie ekspresja, a więc działanie na zewnątrz występuje w Chinach nieco silniej, aniżeli w Europie. Jeśli wewnętrzna treść i forma w człowieku wzajemnie sobie nie odpowiadają, a kontrast ten jest nie do wyrównania, jeśli obydwa te czynniki nie harmonizują, wówczas oblicze zostało nieodwołalnie stracone.

Tak przydarzyło się ostatnio Anglikom i Amerykanom, kiedy to oni z góry zapowiedzieli Chińczykom, a także Japończykom i sobie samym, że zakończą z Japończykami w ciągu trzech miesięcy. Nawet w tych sferach chińskich, które nie są specjalnie przychylne Japończykom, dawano jednak wiarę, że należy się liczyć z pewnymi angielsko-amerykańskimi sukcesami po trzech miesiącach prowadzenia wojny. Kto tak wyraźnie ogłasza, ten już może coś zdziałać, myślano w tych sferach. Po tym jednak wszystko wypadło tak całkowicie inaczej! A skutek? Anglicy i Amerykanie do tego stopnia stracili swe oblicze, że wystawieni są na ośmieszenie w całej Azji Wschodniej. „Śmieszność zabija", powiada słusznie francuskie przysłowie.

Natomiast Niemcy mimo wojny światowej i dyktatu wersalskiego tak mało stracili na swoim prestiżu, że oblicze ich zostało zachowane. Kiedy swego czasu przywieziono do Japonii z Kiautszau niemieckich jeńców wojennych, naród spotkał ich z uszanowaniem; kiedy niemieccy mężczyźni, kobiety i dzieci musieli maszerować przed szeregami kompanij uzbrojonych angielskich ochotników w Szanghaju, aby po załadowaniu na okręty w marcu 1919 r. powrócić do Niemiec, traktowali ich Chińczycy aż do ostatka z szacunkiem. Było to całkiem blisko parku, gdzie Chińczycy co dnia mogli czytać: „psom i Chińczykom wstęp wzbroniony", mianowicie przy parku międzynarodowej koncesji, który to park był ze stanowiska państwowo-prawnego, chińskim terenem suwerennym. Niemcy nie stracili wówczas swego oblicza, chociaż niektóre sprawy załatwili niezręcznie, ponieważ właśnie w niemieckiej tragedii ujawniła się rów-

(Dokończenie na str. 3).

Dwie ciężkie katastrofy

SZTOKHOLM. (DNB). Według doniesień agencji United Press z Nowego Jorku, wydarzyła się na linii Granby-Lisurii, w Północnej Ameryce, wielka katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą około 60 ofiar wśród zabitych. Katastrofa nastąpiła na skutek zderzenia się dwuch pociągów idących w przeciwnym kierunku. Bardzo wiele zabitych i rannych znajduje się jeszcze wśród żelaznego rumowiska. Według doniesień tej samej agencji drugi katastrofalny wypadek zderzenia nastąpił w Selma w North-Karolina. Zderzenie nastąpiło pomiędzy samochodem ciężarowym, załadowanym amunicją i ręcznymi granatami a autobusem pasażerskim. Skutek zderzenia był straszny. Wóz amunicyjny zapalił się, nastąpiła silna eksplozja, wskutek której 7 osób zostało zabitych i około 60 rannych.

Anglia przed kryzysem

BERLIN. (DNB). Prasa poniedziałkowa zajmuje się ogólnie nadciągającym wewnętrzno - politycznym kryzysem w Anglii. W związku z artykułem umieszczonym w „Timesie“ pod tytułem „Związek Sowiecki, Anglia i Europa“ pisze „Völkischer Beobachter“, że jasną jest rzeczą, iż artykuł ten inspirował sir Stafford Cripps. Według zdania gazety Cripps jest absolutnym zwolennikiem Moskwy w Anglii i uważa się obok Edena za najbliższego kandydata na stanowisko premiera.

Również potężny przywódca związków zawodowych i minister pracy Ernest Bevin jest dawnym przeciwnikiem Cripps'a. „Völkischer Beobachter“ pisze dosłownie: „Fakt, że „Times“ tak ostro podkreśla konieczność dostaw dla Związku Sowieckiego wskazuje, że rozpoczęła się nagonka na Bevin'a. Jeśli Cripps obali swego dawnego przeciwnika Bevin'a, wówczas uda mu się wyeliminować element konserwatywny wewnątrz partii pracy tak jak dawniej udało mu się wyeliminować starych konserwatystów. Że krytyka absolutnych zwolenników partii w Anglii skrycie zwraca się przeciwko samemu Churchillowi zrozumiałe jest i tłumaczy się ogólnymi nastrojami w Anglii. To, że sam ojciec tej wojny nie jest dla Brytyjczyków już w tej chwili dość brutalny i dość posłuszny Sowietom — widać dość wyraźnie“.

Również „Montag“ wskazuje na to, że sir Stafford Cripps co raz więcej zdobywa dla swej polityki gazet i posłów. Sir Stafford Cripps sądzi, że uda mu się przez powolne usunięcie w cień Churchilla uzyskać jeszcze jeden ostatni wysiłek narodu brytyjskiego dla dostaw do Sowietów. Dla podziału sił w Anglii znamienne jest to, że Cripps potrafił pozyskać dla siebie również i „Times“. „Times“ przyczynia się do bolszewizacji bytu brytyjskiego, co stanowi bardzo poważną oznakę nadciągającego kryzysu politycznego“.

Czungking, Indie i brytyjska wspólnota narodów

Zagadnienie Indii, tak stare jak panowanie Brytanii nad tym nieszczęśliwym krajem 400 milionów ludzi, kształtuje się w tej wojnie — świadczy o tym wizyta Cziangkaiszeka u wicekróla i jego konferencje z hinduskimi osobistościami jak Ghandi, Pandit Nehru i z przywódcą muzułman Jinnahem, jak również rozważanie tego zagadnienia w gabinecie brytyjskim — według tych samych reguł, jakie już raz w czasie pierwszej wojny światowej zastosowano w myśl brutalnego brytyjskiego egoizmu. Dzisiaj poza tym zagadnieniem kryje się postulat bezwzględnego utrzymania ważniejszej części składowej rozpadającego się imperium, dzisiaj, kiedy wojska japońskie zadały posiadłościom brytyjskim w Azji Wschodniej już tak ciężkie straty w Hongkongu, na Malajach, na Borneo, w Singapoore i na froncie ranguńskim. Gwałtownie tamowane strumienie hinduskiej fali wolnościowej znowu wezbrały.

Skoro Brytania realizując politykę obronną, która liczyć się musi już z rosnącym równolegle ze zwycięstwami orężnymi również i wpływem politycznym Japonii, rzuciła jako przynętę Cziangkaiszeka, to uczyniła to dlatego, by przy pomocy hindusko-chińskiego aliansu wojskowego przeciwstawić się zagrożeniu ze strony Japończyków. Przede wszystkim zamierzono przygotować do przyjęcia na siebie tych celów następcę Ghandiego przywódcę kongresu Jawaharlala Pandit Nehru, który aż do objęcia swojego nowego stanowiska przeciwny był kompromisowi między kongresem a rządem brytyjskim. Brytyjczycy sądzą jednak, że w jego postawie nie ma zasadniczych przeszkód do usunięcia różnic.

Przeciwnikiem Pandita Nehru jest Subhas Chandra Bose, najwybitniejszy bojownik hinduskich zasad wolnościowych. Od roku 1936 prezes wszechindyjskiego kongresu narodowego, człowiek posiadający wielką liczbę fanatycznych zwolenników, przede wszystkim w sferach hinduskiej młodzieży. W ostatnich czasach słyszeliśmy kilkakrotnie nazwisko Bosego w związku z jego oświadczeniami o konieczności uwolnienia Indyj spod jarzma Anglii. Pod jego przewodnictwem postanowiło obecnie „Towarzystwo Indyjskie“ podczas wielkiej manifestacji w Kobe powołać do życia hinduski ruch niepodległościowy przy poparciu Japonii. Jasny cel i drogowskaz ku nowej hinduskiej przyszłości.

Anglicy zatapiają greckie żaglowce

ATENY. (DNB). Greckie ministerstwo bezpieczeństwa potwierdziło w urzędowym komunikacie zatopienie dwóch greckich żaglowców motorowych przez angielskie łodzie podwodne. Według tego komunikatu wskutek jednego z tych ataków poniosło śmierć 10 osób a 5 odniosło rany. Liczby ofiar drugiego ataku jeszcze dokładnie nie stwierdzono. Komunikat urzędowy jednak powtarza, że chodzi tu o wielu zabitych i rannych, m. in. kobiety i dzieci.

Prasa ateńska wyczerpująco omawia te ataki angielskie. Gazety wyrażają w ostrych słowach panujące wśród ludności greckiej oburzenie. Gazeta „Kathemerini“ pisze w artykule pod tytułem „Nowe zbrodnie angielskie“:

Na Pacyfiku nie udaje się Anglikom zatopić ani jednego okrętu japońskiego. Niemieckie okręty wojenne przecinają bez przeszkody Kanał, na Atlantyku tracą Anglicy okręt za okrętem. Konwoje mocarstw Osi płyną bez przeszkody po Morzu Śródziemnym. Anglicy zaś zadawalają się zatapianiem bezbronnych greckich żaglowców, które odwożą kobiety i dzieci do miejsc ojczystych.

„Proja“ zaznacza, że ludność grecka nie po raz pierwszy doświadcza tego rodzaju dowodów angielskiej „przyjaźni“. Przede wszystkim zgubili ten kraj przez fałszywe obietnice. Z wdzięcznością za to został naród grecki skazany na głód i jakby tego było jeszcze mało, topi się obecnie również małe greckie statki, które stanowią ostatnią nadzieję złagodzenia głodu grożącego Grecji. Jednocześnie Anglicy chcą wmówić w nas w audycjach radiowych, byśmy uwierzyli, że oni mocno interesują się losem greckiego narodu.

Zboże dla Grecji

ATENY. (DNB). Prasa grecka komentuje przybycie do Grecji dalszych statków mocarstw Osi ze zbożem. Gazeta „Wima“ pisze, że przyjście z pomocą przez mocarstwa Osi należy tym bardziej podkreślić, że znajduje się ono w jaskrawej sprzeczności z chełpliwymi obietnicami Anglików. Mocarstwa Osi dostarczyły rzeczywiście konieczną ilość zboża dla narodu greckiego. Anglicy natomiast uprawiali tragiczną zabawę z nędzą narodu. „Kathemerini“ pisze: Anglicy obiecali przysłać do Grecji kilka okrętów ze zbożem. Podczas jednak gdy Anglicy poprzestali na czczych słowach, mocarstwa Osi przysłały do Grecji zboże. „Akropolis“ zauważa: Dostawy mocarstw Osi odbywają się właśnie w tym momencie, kiedy Anglicy zatapiają bezbronne greckie żaglowce z kobietami i dziećmi.

BERLIN. (DNB). Z kół wojskowych niemieckich informują o spostrzeżeniu przez samolot bojowy niemiecki, w obszarze wodnym Krymu na południe od Jałty, sowieckiej łodzi podwodnej. Po zaatakowaniu przez samolot łódź podwodna gwałtownie opadła rufą wdół i należy się liczyć z jej zatonięciem.

OBLICZE AZJI WSCHODNIEJ

(Dokończenie ze str. 2-ej).

nież dla ludów Azji wewnętrzna wartość mężnego narodu, który walczył jeden przeciwko dziesięciu.

Myśl o obliczu wdziera się dla Azjaty wschodniego we wszystkie stosunki. Każdy może sąsiadowi zajrzeć do garnka. Ludność mieszka na równinach (wskutek ogrodowego sposobu uprawiania ziemi i małych oraz karłowatych gospodarstw) tak blisko siebie, że jest wprost niemożliwością, ażeby ktoś żył tylko sam dla siebie. Każdy musi więcej uwagi zwracać na bliźniego aniżeli w Europie. Kto tego nie czyni, wnet traci swoje oblicze. Kto nie zachowuje publicznie form uprzejmości, ten traci oblicze. Kto traci mienie i majątek, nie musi tym samym tracić oblicza, jeśli stał się ofiarą losu, albowiem los często jest ślepy. Nigdzie [illegible] w Azji Wschodniej. Przyjaciele pomagają, jeśli mogą, takiemu, kto bez własnej winy stał się nieszczęśliwy. Jeśli jednak ktoś w szczęściu wynosił się ponad innych, takiemu nikt nie pomoże, ponieważ zasłużył on tym na swoje nieszczęście; taki człowiek traci wówczas również swoje oblicze.

Chińczycy mają przysłowie, składające się z dwóch tylko słów, a mianowicie „złamliwy bambus“. Wyrażenie to, które zdobyło sobie szerokie historyczne znaczenie, ma taki sens, że władza polityczna, nie mająca siły wewnętrznej, lecz tylko zewnętrzną łupinę, tak samo szybko się rozpadnie jak pusty bambus, gdy nóż przetnie drewniane kolanko. W historii chińskiej zdarzają się takie wypadki często, w więcej prostolinijnym rozwoju Japończyków rzadziej. To co się rozegrało na przestrzeniach Azji Wschodniej od 8 grudnia odpowiada takiemu pojmowaniu historii. Jednakowoż z tego tylko powodu nie musieli Anglicy i Amerykanie tracić oblicza. Lecz jeśli dzisiaj każdy kulis w Hongkongu i w Singapoore wzrusza nad nimi ramionami i czyni szydercze uwagi, to dzieje się to dlatego, ponieważ ogromne samochwalstwo i pańskie zachowanie się Anglików oraz podobne pieniężne panoszenie się Amerykanów z wiecznym podkreślaniem ich stanowiska mocarstwowego w tak rażącej znajduje się sprzeczności z rzeczywistością, że całość zaczyna już być śmieszną. Zarówno Amerykanie jak i Anglicy tak gruntownie stracili już oblicze w Azji Wschodniej, swój prestiż, i potęgę, że pęknięty bambus nie da się już skleić.

(Przez Dr. Friedricha Otte, byłego profesora uniwersytetu państwowego w Pekinie).

Organizacja zbiórki metali

W myśl rozporządzenia Pana Komisarza Rzeszy dla kraju Wschodniego o zbiórce na terenie b. niepodległego państwa litewskiego metali potrzebnych dla celów wojennych, Zarząd Miejski przystąpił niezwłocznie do organizacji punktów zbiórki.

Poza ustalonymi na terenie miasta punktami, odbędzie się również zbiórka metali po domach prywatnych. Metale przeznaczone do oddania muszą być odpowiednio wyczyszczone. (t).

Należy ponownie składać wykazy zużycia prądu elektrycznego

W związku z zarządzeniem władz o konieczności oszczędzania energii elektrycznej, zostanie w bieżącym miesiącu przeprowadzona ścisła kontrola zużytego przez abonentów prądu.

Zauważono, że nie wszyscy abonenci dokładnie wypełnili poprzednie blankiety. Działali w ten sposób na swoją niekorzyść, a w wypadkach wątpliwych norma zużycia prądu będzie ustalona przez funkcjonariuszy elektrowni.

Celem umożliwienia wszystkim abonentom podania właściwej normy zużycia prądu, zostaje zarządzone powtórne składanie danych o zużyciu energii elektrycznej.

W tym celu należy wypełnić odpowiednie blankiety, które mieszkańcom domów znacjonalizowanych zostaną doręczone przez administratorów domów, mieszkańcy zaś domów nieznacjonalizowanych powinni się po ich odbiór zgłosić do wydziału abonentów elektrowni miejskiej przy Ożeškienie (Orzeszkowej) Nr. 11, II p.

Wypełnione blankiety muszą być zwrócone doręczycielom do dnia 14-go marca b. r. (t).

„Goniec Codzienny“ nr. 200

Gdy mię z ręki sprzedawców, idąc po ulicy,
Bierzecie, by przeczytać — mili Czytelnicy —
Jestem zawsze ciekawy, świeżutki, pachnący
Farbą liter, od nowin nabrzmiały — tętniący
I odrazu wam mówię pogodny, usłużny,
O wypadkach na świecie, o sprawach przeróżnych.
Więc na pierwszej stronicy ukazać się śpieszę
Ostatnio nadesłane wojenne depesze;
Podaję wiadomości, daty, zarządzenia,
Kronikę, nekrologi, ofiary, zdarzenia,
Daję rady rolnikom, jak ziemię uprawiać,
Jak inwentarz hodować i pasiekę stawiać.
Informuję o cenach stałych, urzędowych
Artykułów spożywczych oraz przemysłowych.
Oznajmiam gospodyniom co sklepy sprzedają,
I — że na Samopomoc dobrzy ludzie dają.
Czasem lądów, mórz, krain rysuję kontury
Czasem kreślę obrazki i karykatury,
Czasem w kogoś utrafi wesoła przynuka
Wyczytana z markotnej gawędy „Wincuka“.
Czasem czcionki — gdy farbą drukarską podchmielą —
Śpiewają same sobie i wierszem się ścielą...

Wszystko znam, wiem, potrafię i mogę powiedzieć —
Co się dzieje na świecie — i co chcecie wiedzieć.

Dziś, jak codzień, spotykam was na wsi i w mieście —
Stary, dobry znajomy —

— „Goniec“ Nr. 200.

W sprawie dowodów tożsamości

Ostatnio zdarza się często że mieszkańcy z powodu nie posiadania uznanych urzędowo dowodów osobistych nie mogą załatwić najbardziej istotnych spraw jak otrzymania pieniędzy z poczty, zameldowanie się w komisariacie policji itp. Jak już podawaliśmy niejednokrotnie, ważnymi dokumentami na terenie byłego niepodległego państwa litewskiego są: Zaświadczenie Komisariatu Okręgowego Wilno — Miasto, Paszport litewski wydany przed 16-go czerwca 1940 roku, zaświadczenie obcokrajowca, zaświadczenie uciekiniera. Wszystkie sowieckie dokumenty są nieważne. Mieszkańcy miasta nie posiadający w.w. dokumentów lub posiadający jeden z dokumentów obecnie nieważnych, muszą w przewidzianym przez ustawę terminie starać się o otrzymanie tymczasowego zaświadczenia tożsamości, narówni z mieszkańcami zupełnie nieposiadającymi dowodów osobistych. Do ubiegania się o otrzymanie zaświadczenia tymczasowego konieczne jest przedłożenie wykazu miejsc poprzedniego zamieszkania, 2-ch fotografij, oraz wyciągu z właściwego komisariatu policji.

Przypominamy jednocześnie, że wszyscy, nieposiadający jednego z obowiązujących dokumentów osobistych, będą karani w myśl obowiązujących przepisów. (t)

Wystawa czerwonego terroru w Ratuszu

Lokal wystawy „Czerwonego terroru“ w Wilnie będzie się mieścił w dawnym ratuszu, w którym się obecnie znajduje litewskie muzeum. Jak już donosiliśmy, otwarcie uzupełnionej nowymi eksponatami wystawy przewidywane jest w pcząatku kwietnia b. r. (r)

Premiowa ćwiartka...

Akcja skupywania pustych butelek przez monopol wileński

Niedawno na łamach prasy ukazało się obwieszczenie, wzywające obywateli do sprzedaży pustych butelek typu monopolowego. Skup tych butelek trwać ma przez cały marzec; punkt skupu: biuro wytwórni wódek przy ul. Paneriu (Ponarska). Za każde dostawione 10 butelek posiadacz ich otrzymuje, jako premię, prawo kupna bez pozwolenia 1 butelki 1/4 l. wódki. Propozycja wyglądała ponętnie, zwłaszcza że w nadchodzące święta Wielkanocne, nawet niepijący obywatel musi „pociągnąć“ dla podtrzymania tradycji. Pierwsze dni marca nie przyniosły wytwórni wódek zbyt obfitego żniwa butelek: mało kto czytał obwieszczenie o ich skupie, a zresztą ostrożny ludek wileński nie śpieszył się zbytnio: cały miesiąc czasu. Niech wpierw kto inny poniesie. Zobaczymy, czy dostanie tę premię.

Z biegiem dni kolejka przed biurem monopolu wzrosła. Obecnie stoją tam tłumy. Ludzie niosą puste butelki w koszach i workach, wiozą na saneczkach, a nawet furmankami i platformami. Stojący dalej w kolejce narzekają na „hurtowników“, przez których tracą tyle czasu.

— Zazdrość wam, ot co, — odgryzają się tamci.

Kolejka ustawia się już od wczesnego ranka, ale czas niezbyt się dłuży. Mrozu nie ma, a oczekiwane ćwiartki dają temat do niewyczerpanych, niekiedy zbyt nawet soczystych dowcipów. Przeważa w kolejce płeć słaba. Krępa, żwawa babina, o czerwonym obliczu dowodzi gromko: „A nam, babom, to już nie trzeba? Ja, ot leczyć się muszę spirytem: i nacierać i do środka przyjmować...“ Potok słów przerywa huk eksplozji na Burbiszkach. „Ot, trzymaj, ciocia, mocniej swoje butelki, bo lekarstwa nie dostaniesz, jak pękną od huku“.

Trochę też w kolejce jest inteligencji: trzyma się wstydliwie na uboczu.

Żeby dostać się do wnętrza wytwórni, trzeba przejść srogi egzamin w dozorówce: kto zacz? do kogo? po co? Z kartką w ręku (uwidoczniono na niej ścisłą godzinę wiatąpienia na teren wytwórni) przez dziedziniec zapełniony skrzyniami udaję się do biura, chcąc zasięgnąć informacyj u urzędowego źródła. Dyr. wytwórni p. Jonas Szyłeikis chętnie ich udziela. Tak, skup butelek postępuje b. sprawnie. Jest b. dużo pracy, bo tę nadliczbową robotę musi załatwiać normalny personel. Nadliczbowo przyjęto tylko kilku robotników. Dziennie załatwia się koło 230 osób. Zależy to zresztą od ilości butelek dostarczonych przez poszczególnych klientów. W dniu dzisiejszym n. p. przyjechał furmanką szczęśliwy właściciel 4 tysięcy butelek — uwożąc wzamian 400 ćwiartek. Każda butelka oddzielnie musi być obejrzana dokładnie, bo przyjmuje się tylko bezwzględnie czyste i całe.

Przeciętnie dzienny skup daje około 8 tys. butelek. Frekwencja z każdym dniem rośnie. Bardzo możliwe, że władze przedłużą termin skupu — odpowiedniego rozporządzenia jednak dotąd nie ma.

Przy wejściu popadam w zgiełkliwy tłum, który ze śmiechem obserwuje wąsatego „dziadźkę“, wychylającego na miejscu otrzymaną przed chwilą ćwiartkę. A no, smacznego.

ma

3000 protokułów za...

(Felieton)

Rozmawialiśmy o spekulacji. Tak i tak. Powiedzieliśmy na ten temat wszystko, co się da powiedzieć. Nic pochlebnego w każdym razie. O spekulantach mówiliśmy w słowach ostrych, piętnujących. Nie mogę powtórzyć określeń, jakich w stosunku do spekulantów użył mój rozmówca. Bardzo wygadany i brutalny facet. Pożegnaliśmy się w miłym poczuciu, żeśmy się porozumieli.

Sprawa, zdawać by się mogło, nieulegająca dyskusji.

Nazajutrz tenże znajomy zaproponował mi pudełko papierosów „Vesta" po cenie kilkanaście razy przewyższającej urzędową. Szepnął mi jednocześnie do ucha, że, ewentualnie, wódeczka, litr 450 rb., tanio, panie kolego, łapać najprędzej, bo gdzieindziej...

„Vesty" nie kupiłem. Wódki też. Zaciągnąłem się papierosem z „Ruty" i zacząłem rozmyślać. Cóż u licha! Albo mam do czynienia z idiotą, który nie rozumie, że to, co robi jest ordynarnym spekulacyjnym wykroczeniem przeciw interesom ogółu — albo, jeżeli rozumie — to jest zwyczajnym przestępcą.

— Nie. Idiotą nie jest. Osobnik inteligentny, poważny, całkiem do rzeczy.

Przestępca? Właściwie znajomy, coś w rodzaju kolegi. Nigdy się nie zadawałem z elementem przestępczym. „Mój znajomy — przestępca", to brzmi nieprzyjemnie... Jednak...

Jakiż to „rysopis" przestępcy-spekulanta zakreśliły władze? Zaraz, zaraz... „Sprzedaje po cenach wygórowanych, gromadzi zapas bez uzasadnienia, uprawia wymianę, kusi wieśniaka do nielegalnej sprzedaży, omija sprzedając lub kupując, cennik urzędowy".

Zgadza się. To, co on robi, to jest to właśnie. Spekulacja. To, o czym się mówi i pisze, potępia i łaje. O czym mówił Komisarz Generalny i Komisarze Okręgowi.

Dzień w dzień władze ustalają ceny, regulują płace, wydzielają normy żywnościowe — słowem starają się przystosować możliwie najelastyczniej rynek do konsumenta, zarobki do cen, klienta do producenta, możliwości wytwórcze do możliwości nabywczych, wieś do miasta, podaż do popytu. Ale w ten przemyślnie zbudowany system włazi złośliwy, niekarny spekulant, węsząc łatwy zysk — i machina zaopatrująca zacina się.

I jaki powstaje obraz?

Do rozlewni „Pienocentrasu" mleko płynie wąziutką strugą, bo nasycić musi także „rozlewnie" spekulantów.

Drzewa na miejskich składach jest daleko mniej niż być mogło i powinno, bo zacny chłopek sprzedaje „prywatnie" i żąda 60 RM za 1 mtr.

Mięso po horrendalnych cenach omija „Maistas" i bez stempli psuje żołądki i nadwyręża kieszenie obywateli.

Towary, otrzymywane w „Rucie" na kartki, szybko trafiają na nielegalny rynek, gdzie kosztują 15 — 20 razy drożej...

Stop. Stop.

W społeczeństwie istotnie zdyscyplinowanym tego rodzaju praktyki byłyby niemożliwe. Konkretnym przykładem Rzesza Wielkich Niemiec.

Społeczeństwo okręgu wileńskiego jest jednak zbiorowością zdrową. Wykazało ono nie jednokrotnie, że potrafi zrozumieć chwilę bieżącą, jej istotny sens, jej wagę. Dowodem — zbiórka ciepłych rzeczy dla żołnierzy na froncie. Uzyskaliśmy przecież pochwałę władz naczelnych. Tamten egzamin zdaliśmy więc na „piątkę". Czyżbyśmy się mieli „obciąć" przy tym?

Napewno nie. Interes wspólny, gromadzki. Ja — ty — nasza rodzina — nasze miasto i nasz kraj. — Wszyscy jesteśmy zainteresowani w tym, aby się działo inaczej, aby przezwyciężyć odruchy egoizmu, aby należycie oceniać zarządzenia władz, współpracując z nimi.

Prawda?

Musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby to, o czym mówi tytuł felietonu w całości, stało się przeszłością: *Władze spisały w ciągu 5 miesięcy 3000 protokułów za bezprawne podwyższanie cen.*

Z dnia

12 Marzec

CZWARTEK
Grzegorza

Wschód słońca g. 6.44
Zachód „ „ 18.16

Zaciemniamy okna w mieszkaniach dziś:
od godz. 18.35 do 6.25.

— PRZETARG DOROCZNY NA PRAWO KORZYSTANIA Z OGRODÓW MIEJSKICH. Dnia 9 b. m. w zarządzie miejskim odbył się przetarg na prawo korzystania z ogrodów miejskich pozostających pod zarządem władz komunalnych.

Przy przetargu, uwzględniane były nie tylko wartości każdego obiektu, lecz także osoby przyszłych dzierżawców. Przy tym brano pod uwagę ich zdolność do pracy i solidność. (t)

— ZAPOMOGI DLA WŁAŚCICIELI BUHAJÓW. Organy nadzorcze przeprowadziły niedawno kontrolę wszystkich punktów kopulacyjnych i przystąpiły obecnie do wypłacania zapomóg właścicielom buhajów rasowych. Za buhaje w wieku powyżej lat 6 zapomoga wynosi 150 marek, za młodsze odpowiednio niżej. Taki wymiar zapomóg ma na celu zachęcenie rolników do utrzymywania dobrych buhajów rasowych przez czas dłuższy. (r).

— Z DZIAŁALNOSCI REJONU DROGOWEGO. Rejon drogowy w Wilnie przez całą zimę dokładał wszystkich starań aby uchronić główne drogi od przerw w komunikacji z powodu zasp śnieżnych. Zadanie to rejon wykonał w zupełności: mimo bardzo silnych śnieżyc normalna komunikacja nie została przerwana ani na chwilę, chociaż takie przerwy były uprzednio normalnym zjawiskiem.

Obecnie wszystkie wysiłki rejonu drogowego skierowane są na dostawy materiałów budowlanych do remontu szos podczas nadchodzącego sezonu. W tym celu wykorzystywana jest w najwyższym stopniu dobra sanna. Do zwózki materiałów zostały użyte furmanki wiejskie z najbliżej położonych miejscowości. Rolnicy zajęci przy zwózce materiałów i przy innych robotach drogowych otrzymują wynagrodzenie według ustalonych przez władze norm. (p).

— ŚMIERTELNY EPILOG BIESIADY. We wsi Purniszki, gm. podbrzeskiej w mieszkaniu Purykowa Klemensa odbywała się libacja, podczas której zebrani obficie raczyli się samogonem. Po wypiciu większej ilości samogonu jeden z uczestników libacji, Włodzimierz Paramonow, zmarł nagle, skutkiem zatrucia.

Na marginesie należy zauważyć, że na terenie całego powiatu wileńskiego najwięcej samogoniarzy i handlarzy samogonem posiada gmina podbrzeska, mimo bezwzględnej walki prowadzonej przez policję. Na terenie tej gminy w ciągu ostatnich miesięcy wykryto i zlikwidowano 47 potajemnych gorzelni. (r)

Obwieszczenie

W myśl zarządzenia Pana Komisarza Rzeszy dla Kraju Wschodniego w sprawie nowej organizacji handlu detalicznego zarządza się spis nie tylko znacjonalizowanych, lecz również wszystkich istniejących prywatnych przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego i hotelowego.

Wszystkie przedsiębiorstwa gastronomiczne, które wydają za zapłatą potrawy i napoje, albo podają je do spożycia na miejscu, następnie wszystkie przedsiębiorstwa hotelarskie, które posiadają wolne pokoje i łóżka i wynajmują je przejściowo, to znaczy na czas krótszy aniżeli trzy miesiące, zobowiązane są złożyć ankietę.

Po arkusz ankietowy należy zwrócić się osobiście od 12.3. 1942 do kierownika trustu Valgis w Wilnie Totoriu Nr. 5 w czasie od godz. 8 do 10 i tam też go oddać do dnia 25.3.1942 po dokładnym wypełnieniu wszystkich punktów w języku niemieckim i litewskim.

Wilno, 9 marca 1942.

Okręgowy Komisarz miasta Wilna
Wydział wyżywienia i gospodarki
z polecenia
podpisał APPENRODT

„GUBERNATOR"
Kino „ADRIA"

Dramat? Komedia? Rodzaj pośredni, bardzo lubiany przez publiczność kinową. Reżyser Turżański z dobrej sztuki teatralnej zrobił dobry film. Psychologia, sensacja, napięcie, niefrasobliwy humor — wszystkiego poddostatkiem w wysokim gatunku. Turżański umie komponować sceny miłosne, umie fascynująco pokazać w półcieniu sylwetki i profile amantów, potrafi wydobyć z aktorów maksimum wyrazu. Brygida Horney i Willy Birgel grają pod tą batutą koncertowo, doskonale się czując w wytwornych wnętrzach i pięknych kostiumach. Muzyka Zellera umiejętnie zsynchronizowana z akcją daje akompaniament dyskretny i nastrojowy.

A „treść"? fabuła? To, o co się zwykle pytają ciekawscy? Tego nie powiemy. Filmu się nie opowiada. Film trzeba zobaczyć.

Zwłaszcza że naprawdę warto. Odwiedzenie kina „Adria" jest w obecnej chwili przyjemnością nie tylko z tego powodu, że wyświetlany jest tam jeden z nowszych „przeboi" niemieckiej produkcji, ale i dlatego, że dawne zaniedbane brudne kino, odwiedzane przeważnie przez łobuzerię i gawiedź uliczną całkowicie zmieniło swe oblicze. Schody, hall, foyer, no i oczywiście sala — wszystko przemalowane, na nowo ozdobione, ze smakiem kulturalnie. Kolory stonowane, ściszone. Oddział Wileński Towarzystwa Filmowego dla Kraju Wschodniego postarał się również o nową aparaturę, oddającą nieskazitelnie dźwięk, o nowe aparaty projekcyjne — słowem przeobraził dawną nawpół-cyrkową budę w lokal całkowicie europejski. Na uznanie zasługuje też obsługa: bileterzy informują sprawnie, szybko i dokładnie.

Kino „Adria" pod nowym zarządem zdało egzamin „na piątkę".

OFIARY

Za odnalezienie teczki na biedne dzieci bezimiennie — RM. 10.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedymina 11-a (I piętro). Telefony: Redaktor Naczelny 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-06, Ekspedycja 6-90. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10—15. Redaktor przyjmuje od godz. 12—14. Administracja czynna od godz. 8—13 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: Drobne do 10 słów — 1 RM., następne słowo — 5 fen., 1 wiersz w kronice — 50 fen., matrymonialne — 10 fen. za wyraz litera tłustego druku w ogłoszeniach drobnych — 5 fen., poszukującym pracy 50% rabatu. Nekrologi do 100 m/m 10 fen., wyżej 20 fen. za wiersz milimetr. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 8 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie — Wydawca — redaktor: Czesław Ancerewicz.